



Three Fall Realize!

ACT Music 2013
Dystrybucja: GiGi

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

A dlaczego by nie trochę inaczej? Chyba takie pytanie zachęciło młodych niemieckich muzyków do nagrania omawianej płyty.

Stworzone przez nich trio składa się z grającego na saksofonie i klarncie Lutza Streuna; Til Schneider występuje z puzonem, zarówno w partiach solowych, jak i w roli basisty, natomiast rytm na perkusji wybija Sebastian Winne.

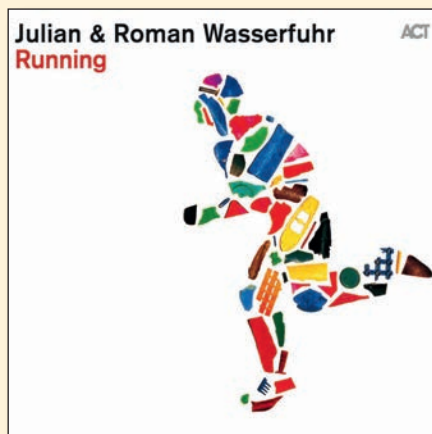
Czy dadzą radę w tak skromnym składzie zainteresować słuchaczy? Już po wysłuchaniu otwierającego album nagrania „Nevertheless” można na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. I to nawet pomimo faktu, że na początku perkusji nie słychać w ogóle. Dopiero w połowie odzywają się talerze, a następnie bębny zaczynają wybijać rytm.

W utworze drugim, tytułowym, dzieje się jeszcze więcej. Prawie jakby grał big band. Jest nawet cytat ze „Smoke on the Water”. Niby jazz, a i dla Deep Purple znalazło się miejsce.

Wprawdzie repertuar jest w większości autorski, ale, oprócz wspomnianego cytatu z Purpli, mamy tu także twórcze potraktowanie utworów Rage Against the Machine („Killing in the Name”), Coldplay („The Scientist”) i Nirwany („Lithium”).

Z kompozycji członków Three Fall świetnie brzmi „Chai”. Aż trudno uwierzyć, że nie gra tam żaden instrument strunowy. Podobnie w „Lithium”. A może nie wszystkie instrumenty wymieniono przy nazwiskach muzyków na okładce? ■

Grzegorz Walenda



Julian & Roman Wasserfuhr Running

ACT Music 2013
Dystrybucja: GiGi

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Wytwórnia ACT czasem zaskakuje niecodziennymi połączeniami. W tym przypadku aż tak dziwnie nie jest, bo w końcu dlaczego trąbka i fortepian nie mogą prowadzić przyjemnej dla ucha konwersacji?

I rzeczywiście to robią. Tyle że grający na pierwszym instrumencie Julian Wasserfuhr równocześnie odpowiada za programowanie, natomiast jego brat, Roman, posługuje się w studiu nie tylko akustycznym fortepianem, ale też elektronicznymi klawiszami.

Efekt, przynajmniej przy pierwszym przesłuchaniu, jest tradycyjny. Typowy mainstreamowy jazz z nowoczesnymi akcentami. Dopiero kiedy wsłuchać się uważniej, okazuje się, że elektronika uzupełnia naturalne dźwięki. Na szczęście jedynie w tle, podbarwiając je delikatnie, ale nie burząc wykreowanych przez żywe instrumenty brzmień.

W autorskim w większości repertuarze znalazło się też kilka coverów, jak choćby „Behind Blue Eyes” Townshenda czy „Nowhere Man” Lennona i McCartneya. Ten drugi utwór udał się liderom nadzwyczajnie. Szkoda jedynie, że przebojów The Who i The Beatles nie zaśpiewał David Rynkowski, który na „Running” z powodzeniem pełni rolę wokalisty. Słychać go tylko w dwóch utworach: „Go On” i „See You Again”. ■

Grzegorz Walenda



Jazz Jamboree '62 volume 02 Polish Radio Jazz Archives 06

Polskie Radio 2013

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●○○

Kolejna porcja nagrań z pamiętnego Jazz Jamboree 62. Uzupełnienie albumu, który ukazał się jako trzeci odcinek serii. Ten materiał jest zresztą ciekawszy i lepszy technicznie od zamieszczonego na „trójce”. Przy okazji – trudno dociec, dlaczego wydawca nie oznaczył krążka numerem „04”. Ułatwiłoby to fanom poruszanie się po cyklu.

Album rozpoczyna hardbopowy kwintet Andrzeja Kurylewicza (lider grał wówczas na trąbce), który przypomina muzykę legendarnych Messengersów. W zespole Kuryla znaleźli się najlepsi muzycy tamtych lat: Jan Ptaszyn Wróblewski (w rewelacyjnej formie), Wojciech Karolak, Roman Dyląg i Andrzej Dąbrowski.

W kolejnych utworach słyszymy inne polskie formacje: Swingtet Jerzego Matuszkiewicza, trio Karolaka z Wandą Warszawską, tradycyjny New Orleans Stompers i big band Jana Tomaszewskiego.

Zagranicę reprezentuje węgierskie trio pianisty Attili (nie Atilli, jak podano na okładce) Garaya i sextet Vadima Sakuna z ZSRR.

Największą niespodzianką okazały się nagrania orkiestry Tomaszewskiego – zespół imponuje soczystym brzmieniem, utwory są świetnie zaaranżowane, a solówki trzymają wysoki poziom.

Pojawienie się na rynku serii z jazzowymi archiwaliami przyjąłem z entuzjazmem. Teraz zaczynam dostrzegać niedoróbki i pewną chaotyczność projektu. Wygląda na to, że cykl wystartował, zanim został szczegółowo opracowany. ■

Bogdan Chmura



**Manu Codjia,
Geraldine Laurent,
Christophe Marguet**
Looking For Parker

Bee Jazz Records 2013

Dystrybucja: CMD

Muzyka: ●●●●○

Realizacja: ●●●●●

Troje muzyków uczestniczących w sesji gra równo. Żadne nie stara się wysunąć na pierwszy plan. Jedynie saksofonistka, Geraldine Laurent, czasami dominuje, ale dzieje się tak głównie dlatego, że gra na instrumencie, z którego sływał Charlie Parker, któremu krążek jest poświęcony.

Repertuar pochodzi od różnych autorów, bo i Parker chętnie korzystał z twórczości innych muzyków. O tym, że sam komponował, przypominają zaledwie trzy ścieżki: „Moose the Mooche”, „Billie’s Bounce” i „Red Cross”. Sporo napracował się grający na gitarze Manu Codjia, bo z braku perkusisty i basisty musiał miejscami sam wejść w ich role, równocześnie improwizując. Christophe Marguet może nie miał aż tyle pracy, ale pozostawiono mu sporo miejsca na efektowne solówki. Ba, na płytę trafiło nawet jego w pełni autorskie nagranie (kompozycja i wykonanie) – „Day Drums”. Krótkie, ale dla miłośników perkusji to nie lada gratka.

Na płycie przeważa muzyka dynamiczna, pulsująca, choć z momentami łagodniejszymi, by wspomnieć choćby balladę Vernona Duke’a „April in Paris”. Na zakończenie mocny akcent, czyli „Hot House” Tadda Damerona. Wykonanie na tyle atrakcyjne, że nie pognewałbym się, gdyby właśnie ta kompozycja otwierała płytę. ■

Grzegorz Walenda



Dianne Reeves
Beautiful Life

Concord Music Group 2013

Dystrybucja: Universal Music

Muzyka: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Okładka z kwiatami na czerwonym tle może sugerować, że płytę przygotowano z myślą o Walentynkach. Ale tak nie było, bo trafiła do sklepów sporo przed świętem zakochanych. Swoją jaskrawością zawdzięcza raczej wystrzałowej muzyce, skomponowanej przez legendarnych autorów i nagranej przez gwiazdorski skład, z Dianne Reeves na czele.

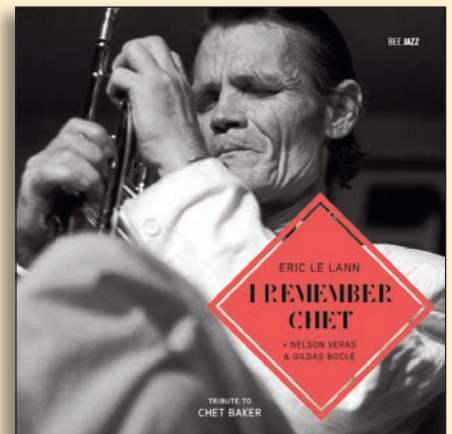
Artystka połączyła różne style: soul, r’n’b i pop. Wszystko w jazzowych aranżach, ale takich, które powinny przypaść do gustu również sympatykom muzyki rozrywkowej. Są to piosenki dla każdego, kto ceni dobrą muzykę.

Obok utworów autorskich, na „Beautiful Life” znalazły się przeboje z repertuaru Fleetwood Mac („Dreams”), Marvinia Gaye’a („I Want You”) i Boba Marleya („Waiting in Vain”). Wśród gości słyhać mistrza klawiszy i wokalistę, George’a Duke’a, który zmarł kilka miesięcy przed premierą krążka.

W „Satiated (Been Waiting)” udziela się Gregory Porter. To kompozycja Terri Lyne Carrington, która gra w kilku utworach na perkusji, czasami obsługuje syntezator i śpiewa w chórkach. Na płycie występuje też inna słynna perkusistka, Sheila E. – ta od Prince’a – a na kontrabasie gra Esperanza Spalding (również wspierająca, ostatnio w Gdyni, autora „Purple Rain”). Napisała dla Reeves utwor „Wild Rose”.

Każda piosenka zachwyca mistrzowskim wykonaniem. Nawet dźwięk jest dobry, choć jeszcze nie audiofilski. ■

Grzegorz Walenda



Eric Le Lann
I Remember Chet

Bee Jazz Records 2013

Dystrybucja: CMD

Muzyka: ●●●●●

Realizacja: audiofilski

Muzyka wysokiej próby w audiofilskiej realizacji. Czegoż chcieć więcej?

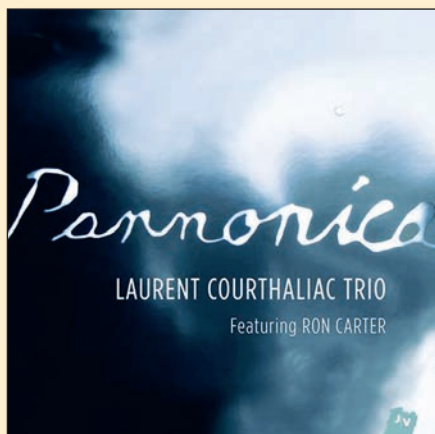
Tytuł „I Remember Chet” zdradza wszystko. W repertuarze głównie utwory wykonywane przez niezjącego już geniusza jazzowej trąbki, Cheta Bakera. Wziął je na warsztat utalentowany wirtuoz tego instrumentu, Eric Le Lann. Trębacz ukochał zwłaszcza niższe rejestry, choć zdarza mu się również uderzać w delikatną nutę, tak jak to robił Baker. To właśnie jedna z zalet płyty. Drugą jest oryginalny skład.

Oprócz Lanna na albumie wystąpiło jedynie dwóch muzyków, ale za to z niecodziennym instrumentarium. Na gitarze gra Nelson Veras, a za niskie rejestry i niekiedy także za rytm odpowiada kontrabasista Gildas Bocle. Obaj świetnie uzupełniają, a czasami prowadzą trąbkę lidera. Mimo braku perkusji świetnie trzymają rytm.

Do tego fenomenalnie improwizują. Jazzowe standardy, takie jak „Summertime” i „Love For Sale”, uatrakcyjnią każdy wieczór. W programie krążka znalazł się też jeden utwór lidera („Backtime”). Na zakończenie, aby nie zburzyć nastroju budowanego od początku utworami z repertuaru mistrza. Choć trzeba przyznać, że melodia Le Lanna bardzo dobrze komponuje się z całością.

I wreszcie ta fenomenalna realizacja! Wystarczy zamknąć oczy, aby mieć wrażenie obecności w studiu, w którym właśnie odbywa się sesja nagraniowa. ■

Grzegorz Walenda



Laurent Courthaliac Trio
Pannonica

Jazz Village 2013
Dystrybucja: CMD

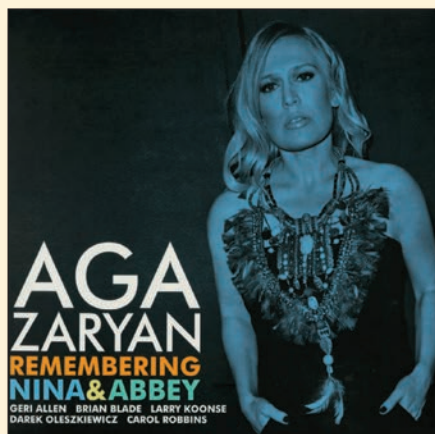
Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Pannonica de Koenigsvarter – Brytyjka, pochodząca z bogatej rodziny Rothschildów – była patronką muzyków jazzowych związanych ze stylem be-bop. Znała dobrze Charliego Parkera i Theloniousa Monka. O jej związkach z muzykami krążą legendy. Kiedy była w Nowym Jorku, podobno organizowała jam sessions w swoim pokoju hotelowym i pożyczala muzykom rolls royce'a, byle tylko zdążyli na koncert. Z myślą o niej powstawały jazzowe kompozycje. Pisali dla niej m.in. Horace Silver („Nica's Dream”), Kenny Dorham („Tonica”), Kenny Drew („Blues for Nica”) oraz inni znani autorzy z kręgu muzyki improwizowanej.

„Pannonica” to płyta jej poświęcona. Mamy tu utwory zatytułowane jej imieniem lub pseudonimem („Nica”), a wszystko wprawnie wykonane przez trio pod wodzą francuskiego pianisty, Laurenta Courthaliaca. Na basie przeważnie gra Ron Carter. Polecam zwłaszcza jego solówkę we wspomnianej „Nice”, choć również po wysłuchaniu innych utworów z jego udziałem ręce same składają się do oklasków.

Oprócz Cartera niskie tony obsługuje Clovis Nicolas (popisowo w „Three Wishes”). Rytm przez cały czas trzyma Rodney Green. To właśnie on rozpoczyna program solowym wejściem w utworze „Nicaragua”. Ale i tak największe brawa należą się liderowi. Courthaliac gra genialnie. Doskonale czuje be-bop i świetnie sobie radzi z rozłożeniem solówek, aby każdy z uczestników sesji miał szansę zabłysnąć. ■

Grzegorz Walenda



Aga Zaryan
Remembering
Nina & Abbey

Parlophone Music Poland 2013

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

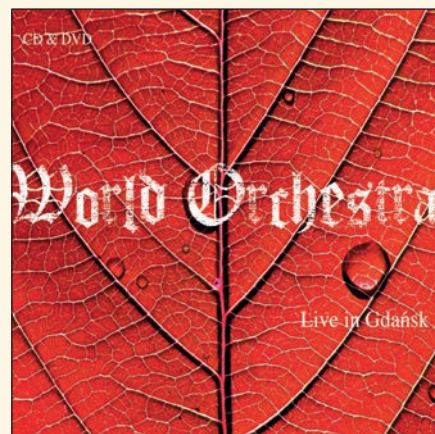
Sięgałem po ten krążek z pewnymi oporami, nie przepadam bowiem za projektami w rodzaju „tribute to” czy „songbook”. Jednak już pierwsze dźwięki „Don't Let Me Be Misunderstood” skutecznie rozwiały wszelkie obawy, zaś każdy kolejny utwór utwierdzał mnie w przekonaniu, że mam do czynienia z wyjątkowym albumem.

Repertuar składa się z kompozycji wykonywanych przez dwie legendy jazzu, bluesa i soulu – Abbey Lincoln i Ninę Simone. Zaryan wielokrotnie podkreślała, że ich muzyka, styl wokalny i bezkompromisowa postawa w dużym stopniu ukształtowały ją jako artystkę.

Prawie wszystkie piosenki – jedno bardzo znane, inne mniej – utrzymane są w konwencji jazzującej ballady. Zaryan wykonuje je przepięknym, zmysłowym altem o nieskazitelnej intonacji i ciepłej, lekko matowej barwie. Jej interpretacje, pełne umiaru i elegancji, eksponują głównie linię melodyczną utworów, którą dopełniają przejrzyste aranże i dyskretne solówki członków zespołu. Od balladowego klimatu odchodzą „I Got Thunder” i „Long As You're Living” – tutaj muzyka nabiera bardziej jazzowego charakteru, a Zaryan wprowadza improwizacje scatem.

Wokalistce towarzyszą muzycy z najwyższej półki, m.in. rewelacyjna pianistka Geri Allen, stały perkusista Shortera Brian Blade oraz Darek Oleszkiewicz, polski baskista, robiący furorę w Stanach. ■

Bogdan Chmura



World Orchestra
Live in Gdańsk

Universal 2013

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Na okładce pięknie wydane albumu, zawierającego rejestracje audio i wideo (na oddzielnych płytach CD i DVD – repertuar obu wersji różni się jednym utworem), znajdziemy słowa sprawcy całego zamieszania, Grzecha Piotrowskiego, który tak mówi o tym projekcie: „To ciągła podróż po świecie, muzycznych szlakach, łączenie kultur, poznawanie sztuki, artystów, praca, nauka, poważne decyzje, ogromne koszty i trudne wybory”. Owa podróż doprowadziła Grzecha do Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku, gdzie w 2011 roku, w ramach festiwalu Solidarity of Arts, odbył się koncert, na którym spotkało się 84 artystów z Polski, Bałkanów, Skandynawii, Rosji i Azji.

Mamy tu do czynienia z niemal wzorcowym przykładem muzyki świata – trudno bowiem inaczej określić ten niesłychanie bogaty kobierzec stylów, gatunków, elementów muzycznych kultur i epok, które łączą się w kolorową i melodyjną mozaikę. Jest na szczęście wspólny mianownik, który spaja pozornie nieprzystające do siebie cegiełki w konsekwentną architekturę – to improwizacja. Żywiol nieskrępowanej indywidualnej wypowiedzi powoduje, że mamy do czynienia z rzeczywistą podróżą, w której sterem i okrętem są dla nas emocje występujących artystów. To one powodują, że bułgarski wirtuoz kavalu, Theodosii Spassov, norweska wokalistka, grająca także na kantele, Sinikka Lange-land, rodzimy mistrz jazzowego fortepianu Marcin Wasilewski czy wreszcie sam Piotrowski i wielu innych potrafią znaleźć wspólny język i przenieść nas w swój „inny świat”. ■

Marek Romański